

Wychodzi raz na tydzień
co Wtorek.
Kto chce samą „PRACĘ” abo-
nować, może ją sobie zapisać
za 50 fen. u pp. agentów i
wprost z Wydawnictwa „Kato-
lika” w Bytomiu G.-S., Bówno-
legła ulica nr. 13 (Paralleistr.)

PRACA

czyli

„PRACĘ”
razem z „Katoliką” można
abonować także na krótsze po-
czcie za 1 markę 45 fen.
na kwartał
OGŁOSZENIA
za rządki (wiersz) 4-linowy
20 fenygów.

Porządek chrześcijański pomiędzy ludźmi.

(Organ Związku wzajemnej pomocy dla chrześcijańskich robotników górnośląskich.)

Módl się a pracuj!

Rok XVI.

Bytom G.-S., 1-go Maja 1906.

Nr. 18.

Sprawy związku

wzajemnej pomocy chrześcijańskich robotn. górnośląskich.

Członkom i robotnikom w Bytkowie i oko-
licy donosimy niniejszem, że na tę miejsco-
wość został zamianowany i zatwierdzony na
kasyera miejscowego p. Karol Płaczek, kupiec
wiktuałów, pierwotny górnik, i prosimy się
do niego na członków zgłaszać i składki do
niego płacić.

Wszystkim naszym pp. kasyerom zwraca-
my uwagę na to, żeby przy zapisywaniu
nowych członków nie wystawiali książek kwi-
towych, tj. statutów starych z roku 1895,
lecz każdemu członkowi wręczyli statut nowy
z dnia 27-go lipca 1903. Ażeby zapobiedz
możliwym kłopotom i nieporozumieniom, dla
tego prosimy pp. kasyerów, zastosować się
do rozporządzenia tego.

Zarząd Związku wzajemnej pomocy chrześcijańskich
robotników górnośląskich w Bytomiu.

Zółty czyli złoty socjalizm.

Wśród robotników Europy zachodniej co-
raz silniej rozwija się nowy prąd, przeciw-
stawiający socjalizmowi „czerwonemu”, so-
cjalizm „zółty”. Program „zółtych” jest
wręcz przeciwny socjalizmowi w dzisiejszej
jego formie i ma na widoku zwalczanie za-
równo dróg, które socjaliści dążą, jak i
celu, jaki pragną osiągnąć.

Kierunek „zółty” pojawił się w Francji
i w Szwajcaryi, gdzie ma swój organ, wy-
chodzący w Zurychu p. t. „Gelbe Arbeiter
Zeitung” (Zółta gazeta robotnicza). Szybko
rozpowszechnił się we Włoszech, Francji i
Anglii. Coraz więcej zwolenników wybitnych
z szeregu socjalizmu „czerwonego” przyjmu-
je zasady „zółte” czyli program zółty.

Hasłem „zółtych” jest: „Przez zgo-
dę i jedność pracodawcy z robotnikiem,
do wspólnej i owocnej pracy”. Program ich

domaga się przede wszystkim dążenia wszel-
kimi możliwymi sposobami do podniesienia
osobistej wartości robotników. Robotnik po-
winien być dopuszczony do własności
osobistej, do udziału w przedsię-
biorstwie. W stosunkach rolnych przy-
stąpiono do parcelacji gruntów. Gdzie zo-
stały one rozdzielone między pracowników
rolnych, tam o rozwoju socjalizmu „czerwo-
nego” nie może być mowy. To samo po-
winno stać się z kapitałem; robotnik powi-
nien mieć umożliwione dojście do kapitału,
przede wszystkim zaś trzeba mu zapewnić
udział w zyskach przedsiębior-
stwa. Gdy robotnik będzie zainteresowany
w udziale w zyskach, wówczas zrozumie, że
od pomyślnego rozwoju przemysłu zależy
własna jego dola i nie da się namówić do
strejków.

Program „zółtych”, jak widzimy z powyż-
szego, ma na celu poprawę doli pracujących
i stworzenie warunków, w którychby pracu-
jący znaleźć mogli rozwój i byt pomyślny.

Piotr Bietry, jeden z najzagorszalnych do
niedawna agitatorów socjalizmu „czerwonego”
we Francji, stanął obecnie na czele ruchu
„zółtego” tamże i organizuje zastępy robot-
nicze do walki ze zgubnem dążeniem i do
pracy nad lepszą przyszłością.

Złoto jest żółte. Kto chce, może
ten socjalizm nazwać złotym, ponieważ za
jego pomocą robotnicy rzeczywiście będą mo-
gli prędzej dojść do złota, do lepszych
zarobków, do poprawy doli swojej, aniżeli,
gdyby się trzymali socjalistycznych mrzonek,
szumnych hasel, pięknych słów o podziale
majątków, o bezwzględnej równości itp.

Te słowa brzmią pięknie w uszach, lecz
nie przynoszą poprawy, nie polepszają doli
opłakanej tak wielu robotników. Nie przy-
niosą złota brzęczącego.

Robotnicy biedni, uciskani i udręczeni,
nie mogą czekać na to, aż się ten

szczęśliwy dzień zjawi, w którym zapanuje socjalistyczny raj na ziemi.

Robotnicy potrzebują poprawy zaraz, już, teraz — i dla tego starają się przez organizacje, związki, przez szerzenie oświaty, o poprawę zarobku, skrócenie szychty i polepszenie stosunków już teraz. Nie czekają na „czerwony“ raj — bo skoro w grobie leżeć będą i proch z nich już będzie, to im socjalistycznego raju nie potrzeba.

Dawniej socjaliści czerwoni postępowali według hasła: Im gorzej będzie, tem więcej niezadowolenia pomiędzy ludźmi, — tem więcej będziemy mieli zwolenników.

Nie zgadzali się n. p. w Niemczech na żadne prawo obmyślane dla robotników, np. na zabezpieczenie okaleczonych, na zabezpieczenie przez lepienie marek.

Gdyby według ich głosowania było poszło, toby robotnicy tych praw nie byli mieli.

Socjaliści postępowali niemądrze, bo to każdy rozumny człowiek uzna, iż lepiej coś — jak nic!

Prawa te są pod niejednym względem nie dobre, trzeba je poprawić, — ale gdyby ich nie było, byłoby robotnikom gorzej. Robotnicy na mocy tych praw otrzymali już setki milionów marek renty. Wiemy dobrze, że nasi robotnicy się niejednokrotnie skarżą na to, że trudno rentę uzyskać, że jej wcale dać nie chcą niejednemu. Wiemy o tem, i pomagamy, radzimy, piszemy, bronimy robotników biednych tak, jak tylko można, jak prawo pozwala.

Rozumny robotnik jednak nigdy nie powie, że takiego zabezpieczenia nie potrzeba, że bez niego obejść się można.

Dlatego też niemieccy robotnicy zaczęli socyalistom zarzucać ich niemądre postępowanie i głosowanie — i wtedy niemieccy posłowie socyalistyczni zmienili swoje zapatrywanie.

Nauczyło ich rozumu to, że im gorzej jest — tem lepiej może być im, ale tem gorzej jest robotnikom.

Złoty czyli złoty socyalizm uczy inaczej a mianowicie: Trzeba się starać o poprawę, przez ugodę, przez jedność z pracodawcą.

Wiemy dobrze, że u nas, na Śląsku, w Westfalii, wogóle w Niemczech, będą tem większe trudności, skoro chodzi zwykle o pracodawcę niemieckiego a robotnika polskiego.

Potrwa to może długo, zanim przyjdzie do ugody, do zgody i jedności z pracodawcą.

Ale mimo wszelkich trudności do tego dojść powinno i dojść może. byle robot-

nicy dbali o należytą oświatę swojską, o organizację, o swój związek.

Gdy ten będzie silny i liczny, wtedy pracodawcy będą musieli się zgodzić na ugodę piśmienną, na mocy której zarobek, sychta i inne sprawy będą wspólnie, przez wszystkich i dla wszystkich, ustanowione a dalej do udziału w zyskach itd. Wtedy po ludzku sądząc, nie będzie urywania dyngu, przedłużenia szychty, albo kasowania wózków lub sycht, nie będzie tych rozlicznych krzywd i udręczeń, na które robotnicy po kopalniach, hutach lub fabrykach rozmaitych się skarżą.

Kto tak pojmuje złoty socyalizm, ten wnet się przekona, że to jest socyalizm złoty.

Wszyscy robotnicy powinni się zabrać do tego, aby przez szerzenie oświaty, przez rozszerzanie naszej „Pracy“ i przez organizację, przez bytomski „Związek“, przyczynić się do tego, żeby i na Śląsku zapanował złoty socyalizm i przynosił robotnikom złoto, tę część ze skarbów miliardowych ziemi ojczystej, która im się należy.

Strejki we Francji.

W Lens musieli dragoni użyć białej broni przeciw strejkującym. Jeden oficer został ciężko raniony kamieniem. Strejkujący zranili także kilku dragonów. Wóz, który miał odwieźć rannych dragonów do szpitala, obrzucili strejkujący kamieniami i zmusili go do odjazdu. Woźnica został zraniony. Między strejkującymi a wojskiem wywiązała się walka o tor kolejowy. Wojsko użyło broni. Strejkujący urządzili barykady i obrzucili wojsko kamieniami. Wieczorem nadeszły posiłki wojskowe. Gdy wezwanie komendanta do spokoju nie poskutkowało, rozkazał użyć broni. Strejkujący cofnęli się i chwilowo zapanował spokój. Wielu żołnierzy i wiele koni jest rannych. Liczba rannych po stronie strejkujących jest bardzo mała. Górnicy wydali odezwę, w której protestują przeciw użyciu wojska i wzywa strejkujących do spokoju.

Pisma konserwatywne wzywają rząd, aby chwycił się najsurowszych zarządzeń w prowincjach objętych strejkiem, gdyż strejk ten przybiera charakter wyraźnie rewolucyjny. Wprawdzie jest tam 40.000 wojska, lecz nie pozwolono mu odpierać ataków, co pobudza strejkujących do coraz gorszych wykroczeń. Minister spraw wewnętrznych wyjechał do obwodu streikowego; skłoniły go do tego

przedstawienia właścicieli kopalń, którzy wykazywali, że strejk zagraża interesom całego przemysłu francuskiego.

Rozszerzanie się strejków.

Lorient. Wszystkie tutejsze związki robotnicze uchwałyły strejk powszechny.

Strejkujący górnicy starają się nakłonić robotników metalowych w sąsiednich miejscowościach do przyłączenia się do strejku. Część robotników metalowych przestała już pracować i nie podejmie pracy, póki żądania górników nie będą wypełnione.

Jeden ze zranionych żandarmów zmarł skutkiem odniesionych ran.

Robotnicy i robotnice fabryk zapalek uchwalili strejkować, jeżeli żądania listonoszów i innych urzędników pocztowych nie będą uwzględnione i jeżeli wydaleniem ze służby w Paryżu nie będą napowrót przyjęci.

LISTY.

Z kopalni Matyldy wschodniej.

Przed pierwszym marca wręczyli nasi mężowie zaufania petycję p. zarządcy kopalni. W tej petycji domagali się robotnicy, żeby była szychta, a raczej czas wjazdu i wyjazdu, oznaczona podług porządku roboczego. Najważniejsze w tej petycji było żądanie poprawy zarobku o 20 proc., co na dzisiejszą drożyznę nie było za wiele, zważywszy, że u nas zarobki nie są wygórowane. „Hajerzy“ zarabiają na gankach (strejkach) po 4 marki, a bardzo rzadko coś nad cztery marki. Jako to wyżyc za taki zarobek, więc żądaliśmy poprawy wszyscy dołowi robotnicy, podług tego jak który robotę wykonuje, o 20 proc., to jest 20 fenigów od marki zarobku.

Dnia 11-go kwietnia odbyło się posiedzenie wydziału robotniczego, na którym mężowie zaufania mocno przemawiali za poprawą zarobku i dostaliśmy poprawiono na szychcie, ale tylko figę i to jeszcze kwaśną. Wprawdzie p. dyrektor mówił, że teraz „hajerzy“, gdy będą z numeru wzięci, dostaną 3 m. 60 fen. na szychcie za wykonanie innych robót „niehajerskich“, lecz to nie jest żadną poprawą, bo już parę lat jest kartka wywieszona w oehowni, na której widnieje niby taryfa, ile za jaką robotę płać. Na tej karcie pomiędzy innymi jest zapisano, że hajer na pańską szychte ma dostać od 3 m. do 3,60 mk. Pańowie sztygarzy ze względu na oszczędność zapisywali za pańskie szychty po 3 mk. albo

jeszcze niżej, a bardzo rzadko 3,20 m. a 3,60 mk. to prawie nigdy, o ile wiem.

Otóż jeżeli teraz mamy dostawać 3,60 m. na tak zwaną pańską szychte, to nie jest to żadną poprawą, jest to raczej tylko wydaniem tego, co nam pp. sztygarzy przez parę lat zatrzymywali z powodu oszczędności.

Pan dyrektor mówił, że nam nie może poprawić, bo zarabiamy tak, jak na innych kopalniach. Mężowie zaufania twierdzili przeciwnie, że zarabiamy mniej, niż gdzieindziej. Na to p. dyrektor zaraz na oczekaniu kazał sprowadzić książki, w których jest zapisany przeciętny zarobek górników i stwierdził, że my na Matyldzie jeszcze jakiś fenyg więcej zarobiliśmy, jak gdzieindziej po innych kopalniach. Jeżeli to jest prawdą, co pan dyrektor mówił, to bardzo smutnie jest na Górnym Śląsku, boć nas bieda ciśnie do żywego, więc i innych robotników musi tak samo ta bieda uciskać.

Bracia górnicy, z tego widać, że jedna kopalnia poprawy nie uzyska na żaden sposób. Myśmy powyżej opisaną petycję podpisali bez różnicy zapatrywań, poprostu z biedy, podpisów było większą połowę robotników, którzy pracują pod ziemią, a przeważnie podpisywali się ojcowie rodzin i uzyskaliśmy wielkie nie — przez to tylko, że tylko na jednej kopalni żądaliśmy poprawy. Co innego by było, gdyby wszystkie kopalnie były naraz swe żądania postawiły. Poprawa wtedy byłaby z pewnością, co wynika z tego, że nam dyrekcyja dała odpowiedź za całe sześć tygodni, dopiero, gdy się widocznie przekonała, że pomiędzy górnikami ma jedność.

Jedność na Górnym Śląsku możemy tylko uzyskać przez Związek wzajemnej pomocy w Bytomiu, gdy górnicy do niego masami należeć będą, a nie jak dotychczas tylko jednostkami. Dalej, bracia, do agitacji za „Związkiem“ bytomskim. Agitujcie wszędzie, przy pracy, w domu, na drodze, gdzie się tylko da, a możecie być pewni, że odniesiemy zwycięstwo, gdy tak agitować będziemy. Kochani górnicy i hutnicy, czyż wam nie miłe wasze dzieci? O z pewnością, że wam miłe. Dlatego, że wam wasze dzieci miłe, powinniście agitować za „Związkiem“ bytomskim, bo przezeń tylko możemy się spodziewać wyższych zarobków i naprawy stosunków, a inaczej nie.

Nie mówcie tak, jak się często słyszeć daje: Cóż mi tam z tego, choć ja tam agituję, kiedy poprawy jak nie ma, tak nie ma.

aż tam gdzieś po mojej śmierci. Kochani kamraci! Tak nie jest, żeby poprawy nie było. Gdy się przeniosę w te czasy, kiedy jeszcze nie było „Związku wzajemnej pomocy” w Bytomiu, a porównywał je z czasem dzisiejszym, to widzę już znaczną poprawę stosunków robotniczych na Górnym Śląsku, które przez „Związek” pomału wywalczone zostały, lecz że te stosunki nie są takie, jakbyśmy sobie życzyli, to nie wina „Związku”, jestto raczej wina nasza, wina robotników.

Zorganizowani robotnicy zawiniąją przez to, że za mało albo wcale nie nie agituja za „Związkiem”.

Niezorganizowani robotnicy są winni, że stoją z ściśnionymi zębami i pięściami, wyczekując, skoro im pieczone gołąbki same przylecą do gąbki. Tacy robotnicy myślą sobie, że agitatorowie z bochumskiego „Verbandu” wszystko zrobić potrafią i wyczekują poprawy, jak do dziś dnia żydzi mesyasza.

Kochani kamraci! To się powinno skończyć takie wyczekiwanie, bo nam nie niepomógł żaden agitator, tylko my się sami musimy wziaść do pracy, do agitacji, do wstępowania do „Związku” bytomskiego, a zaręczam wam, że gdy tak postępować będziemy, to się my doczekamy znacznej poprawy. Co daj Panie Boże.

Dorowski.

Z pod Królewskiej Huty.

Dobroć na fiskalnej kopalni w Nowych Hajdukach?

Na szybie Bismarka stosunki są także, jak je opisuje Marek z Chin, który w podróży wysiadł na dworcu w Świętochłowicach i idąc szosą do Król. Huty, natrafił na górników, którzy z wsi Świętochłowice i Kaliny szli do pracy. Minęli kopalnię (szyb Bismarka), aż przybyli na Nowe Hajduki, gdzie się wrócili nazad, aby się dostać do pracy. Marek się ich pytał, dlaczego to taką daleką drogę, aż kilometr, robią do Nowych Hajduk, skoro by mogli bliżej przejść, i jest nawet przechód z furtką? Nadstróż (Oberwächter) jest przy furtce i strzeże parku w nocy, aby robotnicy nie przechodzili przez płot. Lepiej by było, gdyby otworzył furtkę, jak za starego dyrektora p. Dobersa; wtedy nadstróż odmykał i zamykał furtkę a robotnicy mogli spokojnie przechodzić. Stróż naskarżył, że robotnicy zabierają klocki do domu. A tych klocków jest na dole dosyć i zamiast mają tam nieraz gnić, to przecież lepiej by było, gdyby robotnicy mogli je zabierać śmiało do do

Prawdą jest, że można kupkę kloc-

ków, 48 sztuk, dostać za 1 m. 50 fen. Kłocki więc kosztuje 3 fenygi. Dajmy na to, żeby rzeczywiście jeden, dwa lub trzy klocki co dzień byli robotnicy zabrali, to uczyni to nie całe 10 fenygów. O to więc chodzi: o 10 fenygów! A za to robotnicy co dzień muszą robić 1 kilometr więcej drogi. Więcej butów zedrzą i sił zniszczą, aniżeli klocki warte. Fiskus przecież zarabia miliony, więc nie potrzebowałby patrzeć na te 10 fenygów i mógłby otworzyć tę drogę. Niech tam będzie i stróż, a nikt klocków już brać nie będzie z obawy przed karą. Teraz zdaje mi się, że stróż nie ma co czynić i bierze zapłatę niepotrzebnie, ale zresztą kto tam wie, dlaczego tam jest stróż, może ma strzedz parku.

Na to Marek z Chin rzekł: To przykra rzecz, trzeba dążyć do tego, aby to zmienić. Ale jak z zarobkami? Na to mu górnicy odpowiedzieli: A bracie Marku, jest źle, nie wesoło. Szychta według nowego porządku roboczego ma być o jedną godzinę krótszą, ale mało kto o tem wie. Zjeżdżają tak, jak przedtem, przynajmniej wielu tak robi, bo i muszą to czynić, skoro chcą zarobić, bo dyng nie jest najlepszy. Miejscami go pourywali po 5 fenygów na wózku. Robili robotnicy na 1 $\frac{1}{4}$ szychty, byle trochę zarobić więcej, niż zwykle. Skoro jednak zarobili, tak nadsztygar p. Eule dyngu urwał, jakoby fiskus pruski jeszcze więcej milionów pragnął. Gdzie dawniej było po 70 fenygów od wózka, tam teraz jest po 65 fen.

Marek na to powiedział: Bracia, wam lepiej nie będzie, dopóki nie będziecie w sycy w „Związku”.

Na to mu powiedzieli niektórzy bardzo smutne słowa: Kiedy to mało kto dba o to. Wolą łaskę pańską i niemieckie gazeciska, które za robotnikami ani słówka nie rzekną. A chociażby i napisały, to dlatego, aby wabić robotników ku sobie, bo o szczerości mowy być nie może, kiedy wszystkie jedzą chleb pracodawców. Jedynie polskie gazety bronią otwarcia robotników i za to nie mało cierpią prześladowania.

Wtem odezwał się jeden: Przydałoby się, żeby w zaliczki i wypłaty i w sobotę wyjazd był o pół godziny przedzej, a wtedy byłoby według porządku roboczego. Przez późniejszy wyjazd szychta się przedłuża. W ćwierć godzinie nie potrafią wszyscy zjechać, ani wyjechać. W soboty zdarza się, że wyjazd przeciągnie się dłużej niż pół godziny. O godz. drugiej już niejedyn zjeżdża na dół, ale dlaczego nie wolno o tem czasie wyjeżdżać, lecz trzeba do godziny 3 czekać? Zjechać wolno, ale wyjechać nie.

A to dlaczego? Skoro jest porządek wypisany, niechaj będzie w rzeczywistości tak, jak wypisano.

Marek potem się z nimi rozstał, ale przyrzekł ich odwiedzić później.

Dbajcie o oświatę, bo ona doprowadza do organizacyi, do połączenia się robotników! Bez organizacyi nie ma polepszenia doli robotników. Rozszerzajcie „Pracę!”

Pamiętnik młodego chłopca.

(Ciąg dalszy.)

X.

We dwa miesiące później znajdowałem się znowu w powozie, dążąc z powrotem do domu po tej samej drodze.

Minął czas próby, a pan Brookbaurk osądził mnie za niezdolnego do tego rodzaju pracy, tak z powodu niedostatku sił fizycznych, jakoteż dla braku chęci. Według jego zdania, miałem dużo zarozumienia i popędliwości w charakterze, dla czego głównie nie mogłem z korzyścią dla niego zajmować podrzędnego stanowiska chłopca sklepowego. Te zarzuty, po części może słuszne, skłoniły mego krewnego do odesłania mnie na powrót do domu; co jednak nie było mi powodem wielkiego zmartwienia. Pomyślałem sobie, że jadę do domu, gdzie zobaczę i powitam znowu moją drogą matkę, o której sądzie niepowątpiewałem, że będzie łaskawszy. Chociaż na razie, postanowienie mego krewnego zasmuciło mnie nieco, gdy jednak zacząłem rozważać, że sumienie moje w tym względzie zupełnie jest czyste, że niezaniebyszywałem włożonych na siebie obowiązków, a zatem, że żadnych nie mogę sobie robić wyrzutów, myśl ta, nietylko że pocieszyła mnie zupełnie, ale tak mi na sercu lekko zrobiło się i swobodnie, że nie wątpiewałem czy mógł się znaleźć wtedy całej ziemi chłopiec weselszy i swobodniej odemnie.

O, niezapomnę nigdy kochana matko, tego czułego i serdecznego przyjęcia, jakiego wtemczas doznałem od ciebie!

Kiedy minęły pierwsze chwile radosnego powitania i wzruszeń serca, i kiedy opowiedziałem w krótkości historję moję dwumiesięcznej próby, chociaż nieodebrałem od niej żadnej nagany, wiele jednak niepokojących nasunęło się myśli mnie i matce moję jednocześnie.

Smuciła ją myśl, że w najważniejszej epoce mego życia, kiedy czynność najenergiczniej rozwijać się powinna, pozbawiony może

zostać praktycznego zajęcia; nadto, nieprzychylna opinja mego krewnego, chociażby nawet niezasłużenie, może jednak stać się opinją ogółu, że niezdolny jestem do pracy. Słuszna była obawa, żeby ta okoliczność nie zagroziła mi losu na drodze do chleba. A kiedy biedna matka przypomniła sobie obecne położenie, westchnęła nad myślą, jak szczupłe posiada fundusze, żeby mózdz się niemi zemną podzielić.

Odgadłem i zrozumiałem jej uczucia. Wiadziałem z boleścią serca jak wiele robiła ofiar. Jeszcze przed moim przyjazdem odprawiła służącą i wszystkie obowiązki domowego gospodarstwa sama wypełniała. Miałabym ja (pomyślałem sobie z goryczą) zmniejszać jej szczupłe dochody? potoż przybyłem do rodzicielskiego domu, ażeby stać się ciężarem matce i powiększać jej niedolę? nie! nie! zawołałem z mocnem postanowieniem niczem niezachwianej woli, kiedy następnego poranku wstałem po smutnej we łzach przepędzonej nocy. Te łzy, jakimi skropiłem pościel, nie były łzami zwątpienia słabości i upadku, a chociaż różne zamiary snuły mi się po głowie; — jedno tylko — tak — jedno stałe zrobiłem postanowienie — żeby natychmiast wzięść się do pracy, nie tracąc ani chwili czasu. Miejsce dawnych marzeń zajęło silne postanowienie energicznego działania. Nim wyszedłem z sypialnego pokoju pomyślałem o znacznych lokatorach moję matki. Ze wszystkich znajomych mi osób, najwięcej nadziei pokładałem w panu Lorimer, że ten szlachetny człowiek dopomoże mi w mojem smutnem położeniu — dla tego postanowiłem, zaraz po śniadaniu udać się do niego, ale na samym wstępie doznałem zawodu, dowiedziawszy się od matki, że pan Lorimer wyjechał z Londynu i że nie wcześniej spodziewa się jego powrotu, jak w przyszłym miesiącu.

— Mam jeszcze inną nadzieję, chociaż mniej pewną, w pannie Brookbaurk, pomyślałem sobie.

Panna Brookbaurk przyszła tego samego poranku, ale bardzo surowe miała wejście i nader groźnym mówiła do mnie tonem. O ile mogę spamiętać, treść jej przemowy była następująca:

Czy mi nie wstyd, że przez próżniactwo do niczego zdolny nie jestem? że utraciłem łaskę jej brata i nadzieję zrobienia losu, ażeby stać się dla matki ciężarem w jej przykrej doli? i dodała jeszcze, że jeżeli ja się nie wstydzę, to ona wstydzi się za mnie, bo polecając mnie swemu bratu, wiedziała o tem, że tak będzie, i teraz także przewiduje jasno mój koniec, to jest: że z jednego do drugiego

złego po występnej postępować będę drodze. Ze ona usuwa mnie zupełnie z pod swojej opieki i nawet słyszeć o mnie nie chce.

Temi i tym podobnemi wyrzutami zakończyła panna Brookbaurk swoją mowę. Choć jej odwiedziny nie dodały mi wcale nadziei, ale nie osłabiły także bynajmniej mego postanowienia.

Widząc, że już odchodzi, powiedziałem do niej:

— Mylisz się, mylisz moja dobra, łaskawa kuzynko, postaram się wkrótce przekonać cię o tem; wprawdzie, nie odemnie zależy, ażeby skutek usiłowań moich był pożądanym, ale w mojej jest mocy postarać się zasłużyć na to.

Ponieważ zbliżała się już obiadowa pora, odłożyłem podróż do miasta na poobiedzie, a tymczasem dla przepędzenia czasu wziąłem książkę ze szczupłej ale z wyborowych dzieł złożonej biblioteczki mego ojca. W książce, jaka zaraz wpadła mi w ręce, znajdowały się poezye Jerzego Herberta. Najpierwej napotkane wiersze przezemnie po otworzeniu książki, były następujące:

Stań się człowiekiem w czynie, miej mężną, wytrwałość;
Nie patrz na powab zabaw, lecz na ich niestałość;
Życie krótkie, więc prędko cel swych działań zbadaj,
Żadnej cnoty na później nigdy nieodkładaj.
Żle czyniąc, człowiek radość na troski zamienia,
Pięknych uczynków — piękne zostaną wspomnienia.

XI.

Cały miesiąc zeszedł mi na poszukiwaniach; codziennie przebiegałem ulice Londynu; ogłuszony gwarem wielkiego miasta, przeciskałem się przez tłumy, pomiędzy długimi rzędami magazynów i sklepów. Nie pomijałem w moich wycieczkach żadnego zakątka i od wspaniałych kantorów i magazynów bogatych bankierów i kupców, do najniepozorniejszych sklepów. Wszędzie wstępowałem i wszędzie ofiarowałem moje usługi, niepodając żadnych warunków, bo gotów byłem na wszystko; ale niestety! nigdzie mi nie dano najslabszego nawet promyka nadziei. Z początku, nieco wyżej sięgałem, ofiarując moje usługi w domach zamożnych bankierów; chciałem przyjąć choć podrzędny obowiązek w jakim kantorze. W jednym miejscu odprawiono mnie z uśmiechem; w innym, z pogardą i z podziwieniem, że ośmieliłem się przestąpić ich progi; w innym znowu, nie raczono nawet spojrzeć na mnie; a wszędzie, taż sama odmowna odpowiedź zamykała się w jednym nieumagającym wyrazie — nie.

To nie — słyszałem wszędzie. Sądziłem na razie, że może ten wyraz używany bardzo często przez jakiego wielkiego autora lub ministra, wszedł w modę i stał się wyrażeniem

ogółu. Mając na celu jedyną dążność wynalezienia jakiegokolwiek miejsca dla zapewnienia sobie losu uczciwą pracą, chodziłem wszędzie, od najwyższych do najniższych szczebli przemysłu i rękodzielnictwa, ale wszędzie tego samego doznawałem zawodu.

Teraz, wdzięczny jestem Opatrzności za tę ciężką próbę, bo przeciwności, jakich doznałem na wstępie, nauczyły mnie wiele; ale wtenczas ciężką zdawała mi się ta nauka — pełen goryczy kielich doświadczenia i gdyby nie współczucie matki i uśmiech jej słodki dodający odwagi, nierównie więcej przykrą byłaby ta walka z losem. (Ciąg dalszy nastąpi).

Robotnicy! Organizacya, łączenie się, jest wam koniecznie potrzebne! Wstępujcie do Bytomskiego „Związku!“

Wiadomości z tygodnia.

Niemcy. Socjaliści sprzeciwiają się podwyższeniu lokalnej płacy dziennej. Wszystkie związki zawodowe w Niemczech, stojące na gruncie chrześcijańskim urządziły w ostatnim czasie nader ożywioną agitację za podwyższeniem płacy dziennej. Zdawałoby się, iż socjaliści to jak najgorliwiej poprą. Nic z tego! „Westdeutsche Arbeiter-Zeitung“ wymienia w numerze 14 cały szereg wypadków, z Badonii, w których socjaliści nie tylko przeszkadzają na zebraniach związków chrześcijańskich, zajmujących się tą sprawą, lecz nawet wielokrotnie wręcz przeciw podwyższeniu lokalnej płacy dziennej głosują — a więc przeciw swoim najżywotniejszym interesom. Czynią to oni jedynie z nienawiści do chrześcijańskich robotników!

— Dwudzieste sprawozdanie roczne dla zabezpieczeń od przypadków zawodowych przedłożono parlamentowi przez urząd Rzeszy za rok 1904. Podług sprawozdania tego było 114 urzędów zabezpieczeń (66 procederowych i 48 rolniczych), w tem 503 urzędowych i wykonawczych (199 państwowych, 304 prowincjonalnych i komunalnych). Owe 114 urzędów głównych dzielą się na 933 sekcye, w których przy końcu roku 1904 było czynnych urzędników 1143 w zarządach głównych, 5895 w zarządach sekcyjnych, 27 133 mężów zaufania, 3571 zawiadowców i 263 technicznych inspektorów. Czyli razem pokaźna sumka 38 005 urzędników. Osób zabezpieczonych od przypadków było razem w 1904 roku 19 876 025. Wsparć wypłacono razem 126 641 740 marek. Wsparć 15 % i niższych wypłacono w 2945 przypadkach, a tylko 767 okaleczonych uzyskało pełną rentę, t. j. 66 2/3 % rocznego zarobku, czyli dwie trzecie sumy jaką orzecznictwo przez rok zarabiali. Jeśli doliczymy do

ogólnej sumy wsparć jeszcze 667 225 marek, wydanych w czasie choroby lub innych przypadkach aż do czasu uzyskania renty przez okaleczonych, to osiągniemy pokaźną sumę 348 800 marek codziennych wydatków wypłaconych przez urzędy zabezpieczeń.

— Po kopalniach brunatnego węgla w środkowych Niemczech strejk trwa dalej, lecz tylko trzecia część robotników strejkuje, 5000 z pomiędzy 15 000. Pracodawcy żądają, aby robotnicy porozumiewali się z pracodawcami przez wydziały robotnicze. Spółka Riebecka i inna spółka zaprowadziły 9-godzinne szychę. — Na Dolnym Śląsku strejk również się nie zakończył, lecz jest słabym.

Stany Zjednoczone. Przywódca robotników Mitchell oświadczył, że zjazd delegatów musi radzić nad uchwałami komitetu zarobkowego. Z Wilkesbarre donoszą, że w obwodach kopalni twardego węgla nikt nie pracuje.

Prosimy podać ten numer „Pracy“ innym do przeczytania!

Jeżeli nie umieją czytać, trzeba im przeczytać **naiekawwsze artykuły** i zachęcić ich, aby się nauczyli czytać „Pracę“, co nie jest trudno!

Drobne wiadomości.

* **Bytom.** Zarząd hr. Szaffigocza zaprowadził osobliwe dodatki do płac swych robotników, a mianowicie dodatki w stosunku do ilości dzieci robotników. Każdy więc robotnik, który dłużej niż 3 lata w zakładach przemysłowych hr. Szaffigocza pracuje i ma więcej niż troje dzieci poniżej lat 14, otrzymać ma dodatek do płacy, wynoszący co do każdego takiego dziecka 3 procent zarobku. Jeżeli n. p. robotnik ma sześcioro dzieci poniżej lat 14, to otrzyma 3 razy po 3 procent zarobku jako dodatek; jeśli zarobi n. p. 90 mk., to dodatek będzie wynosił 7,20 mk. — Urządzenie to jest pochwały godne.

* **Miechowice.** Z kopalni Prusy budują kolejkę linową (powietrzną) aż do huty Julii. Kolejką tą będą sprowadzać węgiel z rzeczonej kopalni do huty Julii.

* **Siemianowice.** Z powodu 25-letniej pracy we fabryce Fitznera otrzymali tokarze i ślusarze następujący odpowiedni zegarki: Stokłosa, Giemza, Waloszek, Böhm i Skoczek.

* **Górny Śląsk.** Rzekomo ciężko bardzo jest poszkodowane górnictwo górnośląskie z tego powodu, że władze corocznie nakazują robotnikom zagranicznym, po kopalniach zatrudnionym, opuszczać Górny Śląsk na jakiś czas, aby się nie nazywało, że tu są zasiedziali i niby obywatelami. Prawie więc corocznie kopalnie muszą zwalniać robotników zagranicznych, a tymczasem pod ręką nie

mają robotników nowych, którzyby odchodzących zastąpili. Również ci, co odejdą, zwykle są już w pracach górniczych przyuczeni i potem do tych prac już często nie powracają. Kopalnie tedy mają częstszą zmianę robotników, poduczeni odchodzą a nieprzyuczeni przychodzą. To wszystko jest bardzo nie na rękę kopalniom i dlatego starają się one, aby im władze robotników zagranicznych nie wydały. Czy to kopalnie osiągną, nie wiadomo. Byłoby dobrze, aby robotnicy zagraniczni, o ile już muszą być zatrudniani w kopalniach, nie zostali co chwilę wydalani, aby ich można nietylko przyuczyć w pracach górniczych, ale także w sprawach organizacyjnych i zarobkowych.

— Wysłano węgla w pierwszej połowie kwietnia r. b. z Górnego Śląska 74 100 wagonów czyli po 6736 wagonów dziennie. W roku ubiegłym w tymże czasie wysłano 78 490 wagonów czyli 5,6 procent więcej. W roku bieżącym w pierwszej połowie kwietnia przypadały święta wielkanocne i dlatego mniej węgla wysłano.

— **Podróże.** Dyrektor górniczy Besser i nadztygar Tomaszewski z kopalni Kleofas oraz zawiadowca kopalni Lausch z kopalni Gieschego wyjechali do Westfalii, aby się pouczyć w sprawach i urzędzeniach ratunkowych kopalń tamtejszych.

Państwowi inspektorzy fabryczni

dozorują ruch w hutach i fabrykach, przyjmują zażalenia robotników względem wszelkich spraw robotniczych, z wyjątkiem spraw zarobkowych, które należą do sądu procederowego.

Z inspektorami można osobiście pomówić w następujących godzinach:

W Bytomiu ma inspektor swoją kancelaryę przy ulicy Dworcowej no 12a na trzecim piętrze. Pod jego dozór należą powiaty Bytom (miejski i wiejski), Królewska Huta (miasto), Tarnowskie Góry i Lubliniec. Można z nim pomówić co Niedziele od godziny 9 do 10 i co Czwartek od godz. 4 do 8 po południu. Inspektorem jest radzca Tobias.

Gliwice. Inspektor procederowy Neufeldt mieszka w pierwszym domu przy promenadzie, narożnik ulicy Dolnowałowej (Niederwallstrasse) na pierwszym piętrze. Regularnie można z nim mówić co Czwartek, od godz. 4 do godz. 7 wieczorem i w pierwsze dwie Niedziele każdego miesiąca od 8 do 10 godz. rano. Do jego obwodu należą powiaty Gliwice (miasto i wieś) i Zabrze.

Katowice. Inspektor procederowy Krantz mieszka przy ulicy Młyńskiej (Mühlstr.) no. 22 na drugim piętrze. Można z nim pomówić co Czwartek od godz. 4 po poł. do 8 godz. wieczorem, a w dwie pierwsze Niedziele po każdym pierwszym miesiąca przed południem przed i po wielkim (głównym) nabożeństwie.

